

Janusz Czarniecki

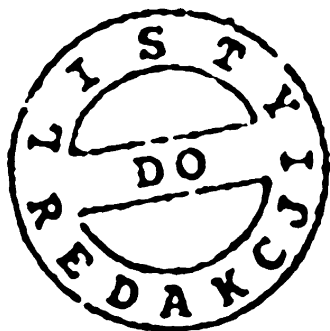
Lincz sprawiedliwy?

Palestra 50/11-12(575-576), 322-323

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Lincz sprawiedliwy?

Głośny ostatnio przypadek mężczyzny, który śmiertelnie postrzelił chłopaka wdzierającego się do jego domostwa sprawił, że znów rozgorzała ogólnonarodowa dyskusja na temat obrony koniecznej. Temat ten powraca jak bumerang, kiedy tylko wydarzy się coś spektakularnego, co oczywiście – jako sensację – łowią natychmiast i sprzedają media. Ale nie tylko. Jak grzyby po deszczu pojawiają się wtedy debaty telewizyjne, audycje radiowe oraz artykuły prasowe, które w mniej lub bardziej obszerny sposób przypominają znamiona kontratypu z artykułu 25 Kodeksu karnego. Cytowane jest orzecznictwo Sądu Najwyższego, poglądy nauki prawa – często takie opracowania mają charakter wręcz akademicki. Dla przeciętnego czytelnika, jeśli nie jest naukowcem albo prawnikiem, mają jedynie znaczenie ogólnokształcące. Trzeba bowiem pamiętać, iż jeśli komuś zdarzy się – nie daj Boże – sytuacja, kiedy będzie musiał się bronić, to na pewno nie będzie pamiętać, co to jest bezpośredniość, czy bezprawność zamachu oraz czy sposób obrony jest współmierny do niebezpieczeństwa zamachu. W takich sytuacjach rzadko kiedy się myśli, najczęściej działają emocje oraz instynkt, często zaprawiony strachem.

Przy podejmowaniu kolejnej publicznej dyskusji nad obroną konieczną obywatele chcieliby raczej wiedzieć, czy mają generalne przyzwolenie od Państwa do samoobrony, czy też powinni takich sytuacji unikać jak ognia, bo jeśli wyrządzą napastnikowi krzywdę sami znajdują się w opałach. Społeczeństwo chciałoby wiedzieć, czy pod ochroną pozostaje napastnik, czy zaatakowany. Oczywiście decyduje zawsze konkretny stan faktyczny, ale chodzi przecież o jakąś generalną zasadę. O przychylnie traktowanie napadniętego, a nie napastnika. Jak wiadomo podjęcie każdej walki zawsze stwarza ryzyko, a praktycy sztuk walki wiedzą, jak trudno jest obezwładnić napastnika w realnej walce, nie wyrządzając mu przy tym krzywdy. Z kolei w praktyce sądowej nadal trudno przeforsować obronę konieczną, nawet, jeśli udowodnione fakty wyraźnie wskazują na przesłanki z art. 25 k.k. Trudno powiedzieć skąd bierze się ta niechęć, być może skutki

w postaci uszkodzenia ciała, bądź zgonu napastnika zbyt często przysłaniają dramatyczną często sytuację, w jakiej znalazł się napadnięty. Oczywiście nie można tutaj generalizować, a o powodzeniu decyduje nie tylko profesjonalna obrona, ale przede wszystkim przygotowanie merytoryczne i mądrość składu orzekającego. Wiele wskazuje na to, że sytuacja w tej mierze się poprawia, czego dowodem jest nie tylko stanowisko prokuratora w sprawie, o której wspomniano na wstępie, ale wiele innych wyroków uniewinniających czy też ferujących odstępnie od wymierzenia kary. To te wyroki wyznaczają standardy i granice obywatelskiej świadomości na temat obrony koniecznej. W tym zakresie popularyzacja takich przypadków przez media jest nieoceniona.

Pisząc te słowa miesiąc temu, nie spodziewałem się, że temat szybko wróci na łamy gazet. Tymczasem o obronie koniecznej znowu zrobiło się głośno, a wszystko za sprawą samosądu we Włodowie, gdzie mieszkańcy zatłukli na śmierć terroryzującego wieś bandytę, a minister sprawiedliwości nakazał uchylić tymczasowe aresztowanie wobec sprawców.

Tygodnik „Wprost” napisał o przesunięciu granic obrony koniecznej, pytając czy teraz będziemy czuć się bezpieczniej. Zobaczmy.

Mieszkańcy Włodowa nie znają prawnej definicji obrony koniecznej, a granice ich świadomości na temat zdarzenia, wyznacza krótka ocena: „lincz sprawiedliwy”.

Janusz Czarniecki

Adwokaci i aplikanci adwokacy w Powstaniu Warszawskim. Uzupełnienie listy

W związku z licznymi publikacjami w „Palestrze” o problematyce Powstania Warszawskiego, a w szczególności na s. 7 i n. nr 7–8 z 2004 r. „Adwokaci i aplikanci adwokacy w Powstaniu Warszawskim” – uprzejmie informuję, że od lipca 1942 r. do września 1944 r. byłem członkiem Armii Krajowej oraz brałem udział w Powstaniu Warszawskim, zaś od września 1944 r. do maja 1945 r. jako saper 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty I Armii Wojska Polskiego brałem udział w walkach z Niemcami na szlaku Warszawa – Wał Pomorski – Siekierki – Berlin – Sandau n/Łabą jako żołnierz 2. Samodzielnego Batalionu Saperów tejże dywizji. Zostałem zdemobilizowany w październiku 1945 r. na własną prośbę jako małoletni.

Jestem odznaczony m.in. Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Medalem za Warszawę, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Na marginesie pragnę dodać, iż po zdemobilizowaniu mnie z WP w 1945 r. przez szereg lat byłem zmuszony nie ujawniać swojej działalności w szeregach Armii Krajowej.

Adwokat Ryszard Rudnicki